



Cztery tezy o szkole średniej

Andrzej Białas

Polska Akademia Umiejętności

Narzekanie na szkołę jest prawdopodobnie stare jak świat, a przynajmniej tak stare, jak sama szkoła. Dołączam dzisiaj do chmary zrędlivych laików, którzy nigdy nie uczyli w szkole, ale wiedzą lepiej. Tym razem narzekanie w formie czterech tez o szkole średniej.

Teza pierwsza. Bodaj najważniejszą cechą, jaką szkoła winna wpoić młodemu człowiekowi, to wewnętrzna samodyscyplina i umiejętność mobilizacji do wykonania nawet nieprzyjemnych obowiązków. Tylko w ten sposób można go bowiem dobrze przygotować do dorosłego życia, które niemal zawsze wymaga – krótszych lub dłuższych – okresów ciężkiej i niezbyt interesującej pracy, i to nawet wtedy, gdy wykonujemy ulubiony zawód, sprawiający nam satysfakcję.

Jestem więc przeciwny zrelaksowanej szkolnej atmosferze, w której uczeń zajmuje się tylko tym, co go interesuje (lub przychodzi mu łatwo), a resztę zaniedbuje. Wprowadzaną obecnie wczesną specjalizację i lansowanie olimpijczyków uważam za poważny błąd.

Teza druga. Nie zgadzam się z poglądem, że wystarczy ucznia motywować do myślenia i uczyć poprawnie rozumować, nie obciążając dodatkowo podawaniem faktów. To oczywiste, że należy uczyć myśleć i do myślenia motywować, ale wymaganie faktów, oraz ćwiczenie pamięci jest też niezbędnym elementem nauki. Fakty są ważne: bez faktów nie ma skojarzeń. Gdy nie zna się faktów pozostaje myślenie o niczym (to też pewnie warto robić, ale nie **wyłącznie**).

Teza trzecia. Ponieważ czas spędzany w szkole jest z konieczności ograniczony, a zawartość ludzkiej wiedzy ciągle się zwiększa, nie ma sposobu, aby nauczyć dogłębnie wszystkiego. Dlatego trzeba dokonać drastycznej rewizji programu, dzieląc przedmioty na **podstawowe** i **pomocnicze**. Podstawowe winny mieć szeroki zakres, zapewniający rozsądnie wysoki poziom. Pomocnicze powinny być nauczane w wymiarze minimalnym, z możliwością rozszerzenia.

W moim przekonaniu wśród podstawowych powinny się znaleźć: (i) język polski i kultura narodowa na tle kultury europejskiej i światowej; (ii) historia Polski na tle historii powszechnej; (iii) języki obce i związane z tym elementy obcych kultur; (iv) matematyka.

Pierwsze dwa mają utrwalić świadomość narodową uczniów poprzez przekazanie im podstawowego kanonu polskiej historii i kultury (w szerokim kontekście historii i kultury powszechnej). Drugie dwa mają dać im narzędzia do konkurowania we współczesnym świecie.

Pozostałe tradycyjne przedmioty winny mieć program składający się z minimum wiadomości niezbędnych do poruszania się w społeczeństwie. Dla tych przedmiotów należy jednak zorganizować obowiązkowe zajęcia do wyboru w programie rozszerzonym. Wyboru dokonuje uczeń.

Teza czwarta. Szkoła powinna kończyć się maturą w wieku 17 lat. Można to osiągnąć albo przez skrócenie czasu nauki, albo przez rozpoczynanie jej w wieku 5 lat. Osobiście opowiadam się raczej za skróceniem szkoły do 11 lat i zredukowaniem programu. Trzeba bowiem pamiętać, że dla większości uczniów szkoła średnia to nie koniec edukacji, i że już od dawna matura nie jest przepustką do tzw. inteligencji. Dlatego nie należy dążyć do nauczania dogłębnie wszystkiego (dotyczy to zwłaszcza tych dziedzin nauki, które szybko się rozwijają, jak np. biologia, bo tam materiał zaawansowany docierający do szkoły jest z konieczności przestarzały).

Dodam, że rozpoczynanie nauki w wieku 7 lat uważam za zbrodnię na młodych ludziach, a protesty przeciwko sześciolatkom w szkołach za objaw samolubstwa rodziców, którzy myślą o swojej wygodzie zamiast o przyszłości swoich dzieci.

Komentarz. Oczywiście to tylko szkic, i nie będę się upierał, jeżeli ktoś zaproponuje inny wybór przedmiotów. Ta sprawa, jak również szczegółowe programy, winna być przedmiotem poważnej *fachowej* dyskusji. Chodzi przecież o rozstrzygnięcie, jakie wartości pragniemy utrwalić w następnych pokoleniach wykształconych Polaków.

Jakie będą korzyści? Po pierwsze, zmniejszenie obciążenia uczniów. Po drugie, koncentracja na tym, co najważniejsze. Po trzecie, pełna możliwość rozwijania własnych zainteresowań. I wreszcie zakończenie wiecznych sporów i przepychanek o liczbę godzin w programie dla różnych przedmiotów. Aby uspokoić przedstawicieli przedmiotów, które nazwałem pomocniczymi dodam, że pomimo ograniczenia programów nie ma potrzeby zmniejszania liczby nauczycieli: dodatkowe zajęcia do wyboru uzupełnią z nawiązką mniejszą liczbę godzin obowiązkowych. I chociaż będą to prawdopodobnie zajęcia trudniejsze, to jednak z pewnością znacznie bardziej przyjemne. Wreszcie matura w wieku 17 lat oznacza, że młodzi ludzie szybciej przestaną udawać dzieci, co wyjdzie im tylko na dobre. Nie mówiąc już o studiach: im wcześniej tym lepiej.

Zdaję sobie sprawę, że to wszystko jest zupełnie nierealne, a także niekompletne. Jeżeli również błędne, chętnie poznam argumenty.